



ADMIRAL BYRD
słynny lotnik amerykański,
stał na czele ekspedycji
do bieguna południowego.

WYDANIE:
A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ARAKI,
japoński minister wojny,
zapropował odbycie światowej konferencji pokojowej w Tokio.

ROK XI

PIATEK, 3 LISTOPADA 1933 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 305

TRZECI DZIEŃ PROCESU MALISZÓW

Tajemnica przekazu pocztowego. — Czy Maliszowa strzelała? — Malisz w roli rusznikarza. — Ofiarę zbrodniarzy wniesiono na noszach
Wstrząsające sceny na sali sądowej



DR. ASCHENBRENNER, UTALENTOWANY ADWOKAT KRAKOWSKI, ZNANY Z GŁOSNYCH PROCESÓW KARNYCH, BRONI MALISZA.

Kraków, 3 listopada.

Trzeci dzień procesu doraźnego przeciwko małżonkom Maliszom rozpoczął się w atmosferze wielkiego zainteresowania i podniecenia. Nic dziwnego zresztą: każda chwila tego niezwyklego procesu wnosi do sprawy coraz więcej emocjonujących momentów.

Dobra lokatorka

O godz. 9.15 rozległ się dzwonek. Wszyscy zajmują miejsca. Rozpoczął się dalsze przesłuchiwanie świadków. Jako pierwszy zeznaje Leon Hilfstein, właściciel zakładu fryzjerskiego w domu przy ulicy Pańskiej nr. 11. Mówi on, że Suesskind był człowiekiem bardzo zarym, cierpiał jednak wielką biedę.

Świadek poradził mu, aby odnajdł je den pokój sublokatorowi. Zawiadomienie, że jest pokój do wynajęcia, umieszczone było w oknie wystawowym Hilfsteina.

W piątek, 29 września, zgłosił się do zakładu jakiś osobnik, zupełnie podobny do Malisza. Był w jasnym płaszczu z podniesionym kołnierzem i w zielonym kapeluszu.

Przybyły zapytał o pokój i świadek skierował go do Suesskindów. Nieznajomy spieszył się bardzo, jak gdyby ktoś na niego czekał i zaraz wyszedł.

W dwa dni później opowiadał mu Suesskind, że wynajął pokój jakiejś nauczycielce za 50 zł. miesięcznie i że dostał 15 zł. zadatku, a w poniedziałek ma otrzymać jeszcze 85 zł. jako pokrycie za 2 miesiące.

Staryszek cieszył się bardzo, że znalazł dobrą lokatorkę, gdyż obawiał się

wynająć pokój nieznanym.

Krytycznego dnia rano przybył Hilfstein do swego zakładu już po morderstwie, kiedy Suesskindównę wyprowadzano do karetki pogotowia ratunkowego.

Kto nadał przekaz?

Bardzo ciekawie wypadają zeznania Józefa Jedrała, urzędnika pocztowego w Podgórzu. Opowiada on, że przekaz nadała kobieta.

Przewodniczący: Czy pan z całą pewnością pod przysięgą może zeznać, że przekaz nadała kobieta a nie mężczyzna?

Świadek: — Tak.

Przew.: — Wyklucza pan, że to był mężczyzna?

Św.: — Tak, ja nie widziałem mężczyzny.

Przew.: — Stanowczo pan tak twierdzi?

Św.: — Tak mi się zdaje.

Malisz wstaje z miejsca: — Ale prześle to ja nadałem ten przekaz! Ja to panu zaraz przypomnę. Pan siedział przy okienku, kiedy ja się do pana zbliżyłem.

Św.: — Nie, ja pana sobie nie przypominam.

Malisz: — Panie przewodniczący, proszę zapytać moją żonę, jaki jest rozkład poczty, ona nie będzie umiała tego powiedzieć, ona tam nie była.

Przew.: — Czy pani była na poczcie? Czy pani nadawała przekaz?

Maliszowa: — Nie.

Malisz z głosem westchnienia ulgi siada.

Urzędnik pocztowy, rozkładając rece, wychodzi z sali.

Dość długo zeznaje przyjaciel Malisza, Zdzisław Czaczka. Jest to jedyny świadek, który zeznaje pod przysięgą, właśnie ze względu na bliski stosunek do Malisza.

Malisz poznał on kilka lat temu w czasie wspólnej pracy w atelier Iskrzyńskiego. Malisz był człowiekiem bardzo nerwowym, o byle głupstwo wszczynął kłótnię. Każda taka sprzeczka działała na niego w fatalny sposób: nie mógł się długo uspokoić i chodził wzburzony po pracowni. Malisz nosił zawsze przy sobie nabyty rewolwer.

Malisz był prawdziwym artystą!

Pewnego razu pokłócił się z którymś z kolegów, a wówczas wyrwał rewolwer z kieszeni i zaczął strzelać w okno. Czaczka uważa Malisza za urodzonego artystę: rysował i malował dobrze, a aktorem był doskonałym. Świadek widział go często na scenie teatru Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego.

Przew.: — Czy Malisz kiedyś coś sobie przywłaszczył?

Św.: — Tak, ale to były drobiazgi. Zabrał kilka szkiców.

Przew.: — A potem rozstaliście się?

Św.: — Malisz wystąpił z zakładu wcześniej odemnie, ale spotykaliśmy się dość często. Był bardzo zbiedzony i szukał posady. Przyrzekłem mu posadę u mego znajomego; był tak bardzo ucieszony, że go nie poznałem poprostu. Przyrzekł mi nawet prowizję. Posady tej jednak dać mu nie mogłem, gdyż znajomy mój zaniechał myśli otwarcia zakładu.

Przew.: — Czy widział się pan z Maliszem w ostatnich czasach?

Św.: — Dwa lub trzy razy. Pewnego razu spotkałem go, gdy niósł zapakowany w papier rewolwer. Powiedział, że go oddaje do broniowania. Mniej więcej dwa tygodnie przed wypadkiem spotkałem się z nim na rogu Dominikańskiej i św. Gertrudy. Malisz miał wówczas taki dziki wygląd, że się go aż przestraszył. Oczy miał wyrzeszczone, wyglądał jak szaleniec. Mówił, że nie może sobie dać rady, gdyż niema pracy i nie wie, co z sobą zrobić.

Przew.: — Pan znał Malisza dłuższy czas. Jakby pan określił jego usposobienie?

Św.: — Był on dziwakiem na punkcie rewolwerów. To była jego manja. Bawił się temi rewolwerami ciągle, jak dziecko zabawką. Pozatem był bardzo gwałtowny.

Przew.: — Czy poza drobnymi wykroczeniami uważał go pan za zdolnego do zbrodni?

Św.: — Nie, uważałem, że potrafi więcej mówić, niż robić. Nieraz już znajdował się w bardzo ciężkich warunkach materialnych i nic złego nikomu nie zrobił. Ale był on fantasty i opowiadał często niestworzone rzeczy.

Przew.: — Czy Malisz chętnie pracował?

Św.: — Miał swoje okresy. Czasem chętnie próżnował, a kiedy indziej znów zabierał się tak gorliwie do pracy, że siedział przy niej po kilkanaście godzin.

Przew.: — Czy był dobrym rysownikiem?

Niesamowita głowa szaleńca

Św.: — Uważam, że był po Mackie wiczu najlepszym ilustratorem książek w Polsce. Mnie się jednak inne jego prace nie podobały. Malował zawsze jakieś fantastyczne i niesamowite obrazy. Raz naprz. polecono mu namalować reklamę dla jednej z fabryk czekolady. Namalował wówczas w jaskrawych kolorach potworną, straszną głowę szaleńca, pekniętą nawią, z której wylewała się czekolada tworząc znaki firmy.

Adw. Aschenbrenner: Czy był człowiekiem łatwym do pozycia?

Św.: — Nie, często wpadał w formalny szal.

Orb.: — Czy Malisz wspominał w cza-

sie rozmowy o tem, co robi, bo nie może znaleźć posady?

Św.: — Powiedział, że robi kawał, bo nie jest głupi. Tak się wyraził. Mówił dalej, że pojedzie w góry i zaczeka tam z rok, aż się uciszy, potem wróci i zacznie nowe życie.

Sędzia Hórski: Czy nie powziął pan żadnego podejrzenia, skoro usłyszał pan te słowa?

Awantura w „Mordowni“

Św.: — Nie. Uważałem to za zwykłą fantazję. Odruchowo tylko zwróciłem mu uwagę, że ma karę z zawieszeniem, żeby nie robił głupstw, za które musiałby pokutować. Ale doprawdy nie przywiązywałem do jego słów wagi. On ciągle mówi niestworzone rzeczy.

Raz opowiedział mi naprzykład, że był w „Mordowni“ (popularny lokal krakowski za dworcem kolejowym) i zrobił tam awanturę. Gdy pytałem następnego dnia właściciela tej restauracji, co to było z Maliszem, ten zdumiony odpowiedział: „Jako z Maliszem? Przecież jego tu wcale nie było“. Istotnie okazało się, że to była fantazja.

Orb.: — Pan zna jego doskonale. Czy byłby w stanie zabić człowieka?

Św.: — Wykluczone. Chyba że znalazłby się ktoś, kto miałby na niego bardzo silny wpływ i wywarłby ten wpływ w tym właśnie kierunku.

Prokurator: A to musiałaby być jakaś osoba mu bliska?

Św.: — Nie wiem. Ale nie ulega wątpliwości, że musiałaby wywierać na niego bardzo silny wpływ.

Chodźmy, bo to banda!

Zkolei zeznaje Władysław Gatlik, chłopiec od krawca.

Przyszedł on 2 października na Pańską 11, by zawiadomić jednego z klientów, że przymiarka gotowa. Usłyszał wówczas jakiejś krzyki i strzały z mieszkania Suesskindów.

W tym momencie wyszła z mieszkania Suesskindów jakaś para — mężczyzna i kobieta. Ona mówiła: „Chodźmy, bo to banda“, a on się odezwał: „Niech wszystkich szlag trafi“.

Przew.: — Dlaczego pan nie poszedł do mieszkania Suesskindów, jeżeli pan słyszał krzyki?

Św.: — Bo mnie wprowadzono w błąd. Sąsiadka powiedziała, że tam mieszkają warjaci i tam zawsze tak krzyczą.

Następny świadek, Józef Kyncel, rusznikarz, który broniował rewolwer Malisza, opisując tę broń twierdzi, że rewolwer był niewielki i mało ważki.

Gdy jednak przewodniczący zaczyna mu zadawać pytania, okazuje się, że określił on rewolwer fałszywie. Nie pamięta i płacze się.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

27)

Erwin posyła pieniądze Ricie

Mimo gwałtownej namiętności a raczej może właśnie na jej skutek — stosunek z Mabel nie był długotrwały. Mabel była bardzo prostą dziewczyną i szybką przejęła się w Nowym Jorku poglądami wielu amerykańskich dziewcząt, nauczyła się dążyć do kariery za wszelką cenę. Mabel po kilku miesiącach pracy jako „taxi-girl” w zakładzie starego Billa — przekonała się, że ze swą urodą może zrobić doprawdy wielką karierę. Utwierdzał ją w tym przekonaniu mały aktor filmowy, który wyraźnie zamierzał wobec niej odegrać rolę — niebezinteresownego oczywista — protektora. Gdy Mabel została przyjęta do jednego z teatrzyków na Broadwayu jako tancerka zespołowa, gdy znajomość z owym aktorem filmowym nabierała charakteru zupełnie niedwuznacznego — Erwin rozstał się z nią...

I wtedy jego myśli znów skierowały się ku żonie i ku synkowi.

Erwin tęskni do żony i dziecka

Powodziło mu się ostatnio nienajgorzej. Nie pracował tak ciężko jak przedtem i zarabiał więcej. Miał już odłożoną odkragłą sumkę... Milczał jeszcze przez pewien czas — potem nagle zaczął pisać bardzo często. Były to listy czułe i pełne tliwości. Coraz konkretniej wylał się z nich projekt przyjazdu Rity i Erwina do Ameryki. Odpowiedzi Rity były pełne radości i wiary w przyszłość. Była przecież jeszcze tak niedawno bliska zupełnej desperacji... Równocześnie Erwin zaczął wysyłać żonie regularnie pieniądze. Posyłał jej 30 dolarów miesięcznie, co było nawet jak na owe czasy sumą zupełnie wystarczającą za utrzymanie.

W dniu 10 czerwca roku 1923 Erwin pisał do żony:

Najdroższa, najukochańsza moja Miko!

Już niedługo będziesz ze mną. Już niedługo uściskam Ciebie i naszego kochanego synka. Nie zna mnie pewnie nasz Erwinek nie rozumie, że ma tatka w dalekiej Ameryce. Jakże pragnąłbym przycisnąć już Was do swojej piersi.

Powodzi mi się ostatnio coraz lepiej. Pamiętam o Tobie, Miko najdroższa, i pewnie otrzymujesz regularnie te 30 dolarów, które Ci posyłam miesięcznie. Rozpocznij starania o paszport, najdroższa ja już za mówięm dla Ciebie kolejne miejsce na liście imigracyjnej i gdy tylko na stąpi ta kolej, posła Ci szybką kartę.

Przyślij mi swoją fotografię z dzieckiem naszym, Miko, niech się nacieszę Twoim widokiem.

Całuję Cię mocno

Twój —
Erwin.

Odpowiedź Rity

Jak mocno musiały bić serca tych dwojga oddzielonych od siebie a jakże głęboko kochających się ludzi w owym czasie. Oto po dwuletniej prawie rozłące ujrzą się wkrótce. Znów jak dawniej padną sobie w objęcia znów spojrzają sobie w oczy i razem ręka w rękę opromienieni dziecięcym szczebiotem małego synka i jego uśmiechami — rozpoczną nowe życie. Erwin jest już zdrowszy zupełnie, zarabia nieźle, ma przyszłość przed sobą, może nieszczęśliwie światną, ale czegoż im więcej trzeba jak spokojnego bytu i ducha nad głową — byleby byli we dwoje...

Rita odpisała na ten list czempredzej. Jej odpowiedź znajduje się w aktach sprawy: pisała bruljon listu — który się dostał do rąk władz.

Zamarstynów, 7. 7. 1923 r.

Drogi mój Erwinie!

W tej chwili otrzymałam Twój list, którym się bardzo ucieszyłam. Dziękuję Ci też bardzo, że tak długo nie piszesz. Myślałam, że się może gniewasz na mnie, lub za co

zły jesteś. Jestem szczęśliwa, że do Ciebie wyjadę. Co do paszportu nie mogę go dostać, dopóki nie będę miała potwierdzonego przez urząd emigracyjny w Warszawie. Cieszyłabym się bardzo, gdybym mogła przedziej przyjechać, niż dopiero wówczas, kiedy otrzymam numer kolejny. Już mi tak bardzo smutno i tak tęskno za Tobą. Wciąż tylko myślę o Tobie. Chciałam nieraz odrzucić tę myśl od siebie, ale nie mogłam.

Fotografii Ci narazie przysłać nie mogę, bo nie mam pieniędzy, a to kosztuje 200 tysięcy marek.

Zapytujesz się, czy otrzymuję regularnie co miesiąc 30 dolarów. To

dopiero raz otrzymałam dla mnie 18, a drugi raz 20. A tutaj szalona drożyzna...

Dowidzenia może już niedługo

Twoja Mika.

Przeznaczenie chciało inaczej...

Erwin posyłał żonie 30 dolarów a ojcu na poczet jego należności za utrzymanie Rity z synkiem po 10 dolarów miesięcznie. Bowiem Erwin był ambitny i nie pozwolił na to, by ojciec zadarmo utrzymywał jego żonę... Dlaczego mimo to, Rita dostawała tylko część dla niej

przeznaczonych pieniędzy — na to nie mamy wyjaśnienia...

Od czerwca do listopada 1923 roku oboje żyli tylko tą już coraz bliższą chwilą, w której mieli się spotkać.

Przeznaczenie chciało jednak inaczej. Los odgrodził tych dwoje wielką kałużą krwi Lusi Zarembianki i szaremi murami więzienia w Fordonie...

A zesłanikiem losu stał się dla Erwina jego znajomy ze Lwowa — Jan Michalczyk. Trzeciego listopada 1923 roku Jan Michalczyk zjawił się w pokoju Erwina w dzielnicy Bronx.

Ten dzień był początkiem tragedii i właściwym początkiem zbrodni Rity Gorgonowej.

(Dalszy ciąg jutro)

Odkrywca dynamitu i fabrykant amunicji poświęcił się działalności na rzecz pacyfizmu. Jak powstała nagroda Nobla?

(x) Nazwisko Nobel (z akcentem na ostatniej sylabie) brzmi w mowie szwedzkiej nieco obco. Niemniej jednak ród Noblów pochodzi w prostej linii od szwedów.

Ojciec Alfreda Nobla, Immanuel Nobel, był marynarz, był jednym z najpłodniejszych wynalazców w pierwszej połowie 19 wieku.

Jego niewielka fabryczka min i amunicji, położona niedaleko Stokholmu, prosperowała nie najlepiej i dawała nikłe dochody. Wówczas „mechanik No-

bel”, jak go powszechnie nazywano, wyemigrował do Petersburga, gdzie założył podobną fabrykę amunicji i min.

Rząd rosyjski, któremu nie wystarczała własna produkcja amunicji, i który stale amunicję musiał kupować za granicą, stał się stałym odbiorcą Nobla. Nobel zyskał sobie wielkie uznanie rządu rosyjskiego za ulepszenie min morskich, które użyte w czasie wojny krymskiej okazały się wielce skuteczną bronią.

Alfred Nobel urodził się przed stu

laty, 21 października 1833 roku. Nie odebrał on żadnego wykształcenia. Tak jak i jego brat, miał on domowego nauczyciela w Petersburgu, który główny nacisk kładł na techniczne wykształcenie chłopców.

Podczas, gdy dwaj starsi bracia Robert i Ludwik którzy zresztą później zasłynęli jako dwaj potentaci naftowi w Rosji, specjalizowali się w budowie maszyn, Alfred Nobel i jego młodszy brat Emil studjowali chemię. Alfred uzupełniał swą wiedzę jeszcze na zachodzie Europy i w Północnej Ameryce, poczem osiedlił się na stałe w Szwecji, dokąd ojciec jego napowrót wyjechał.

Alfred Nobel założył w Szwecji laboratorium i tutaj pracował nad badaniami materiałów wybuchowych. Znane były naówczas tylko dwa rodzaje materiałów wybuchowych, a mianowicie proch czarny, powszechnie używany i nitrogliceryna, silny materiał wybuchowy, w płynie, wynaleziony przez włocha Sobrero.

Z nitrogliceryną, której groźne właściwości znano, nie wiedziano właściwie, co począć. Nie umiano tej straszliwej siły praktycznie wykorzystać.

Alfred Nobel przystosował nitroglicerynę do użytku, mieszając ją jeszcze z innymi substancjami, czem kilkakrotnie pomnożył jeszcze jej siłę wybuchową. W ten sposób powstał dynamit.

Niesposób jest zresztą opisać wszystkie wynalazki Nobla. Wyłącznie w londyńskim urzędzie patentowym, opatentowano 121 jego wynalazków, między innymi kilka rodzajów materiałów wybuchowych, barometr, wodomierz, sztuczny jedwab, sztuczną skórę i sztuczną gumę. Wiele z tych wynalazków zdołał on korzystnie sprzedać, co w rezultacie przyniosło mu olbrzymią wprost fortunę.

Nobel nie miał jednak nigdy stałego miejsca zamieszkania. Urodzony w Szwecji, wychowywał się w Rosji, większą część życia spędził we Francji i Niemczech.

Punktem zwrotnym w jego życiu było poznanie Berty von Suttner, z którą Nobel przez długie lata korespondował. Ona to nawróciła go do pracy dla idei pokoju i wówczas Nobel, człowiek, który dał wszystkim ludziom najstraszniejszą broń do ręki, zaczął walczyć o utworzenie międzynarodowego sądu wojennego dla wszelkich sporów państwowych.

Nobel zmienił swój pierwotny testament w ten sposób, że przeznaczył on z dochodów swych wielkich majątków, nagrody dla ludzi nie tylko pracujących dla idei pokoju, ale również dla ludzi wielkiej wiedzy i wielkiego ducha.

Człowiek, który wydał Niemcom miss Cavell

jest nieszczęśliwym więźniem na wyspie Djabelskiej

(x) Na wyspie Djabelskiej, malej, skalistej wysepce francuskiej Guyany, odsiadywa karę 19 przestępców. Na wyspie Djabelską zsyła się zasadniczo największych zbrodniarzy, których poprawa jest już niemożliwa, jak również niemożliwy powrót do cywilizowanego społeczeństwa.

Rzadko któremu zesłańcowi udaje się po odciernieniu kary wrócić do Europy. Przeważnie skazańcy umierają po kilkuletnim pobycie, gdyż najsilniejszy nawet organizm nie może znieść ciągłych ataków febry i palących promieni słońca.

Z pośród 19 przestępców zesłanych na wyspę, uwagę zwraca Jerzy Richards, człowiek, który wydał w ręce Niemców Edytę Cavell, Richards jest chyba najnieszczęśliwszym więźniem na kuli ziemskiej. Współwięźniowie, których łączy wspólna dola, żyją ze sobą zazwyczaj zgodnie i jak mogą, starają się wzajemnie uprzyjemnić przymusowy pobyt na zesłaniu.

Pani Edison oczekuje ducha zmarłego małżonka, który wierzył w życie zagrobowe

(sb) Niezwykle sensacyjny wywiad ukazał się obecnie w prasie angielskiej. Wywiadu tego udzieliła dziennikarzom małżonka zmarłego przed dwoma laty wynalazcy Tomasza Edisona.

Zapytana o szczegóły z życia męża pani, Edison opowiada, że wśród wielu wynalazków, których dokonał — pozostaje jej w pamięci ostatni, niestety nieskończony aparat. Edison wierzył w życie pozagrobowe i był pewien, że po śmierci uda mu się nawiązać kontakt z swą małżonką. W tym celu rozpoczął on nawet budowę jakiegoś czulego aparatu, za pomocą którego miał się skomunikować ze światem żyjących.

— Jeżeli istnieje życie pozagrobowe

Tymczasem Richard żyje w ogólnej pogardzie i nawet współwięźniowie nie odzywają się do niego ani słowem. Kilkakrotnie próbował już Richards popełnić samobójstwo i skrócić w ten sposób swoje cierpienia. Zamach samobójczy był jednak zawsze w porę udaremniiony.

Richards wielokrotnie próbował już ucieczki, licząc na to, że w czasie pościgu znajdzie upragnioną śmierć. Ostatnio próbował znów ucieczki. Do swego łóżka położył on, zrobioną ze szmat, lalkę, w tym celu, aby jego ucieczka nie została natychmiast zauważona. Cudem jakimś udało mu się dostać na wybrzeże, gdzie z wielkim trudem zepchnął do wody pień palmy, siadając na nim okrakiem.

Jakaś płaska gałąź miała mu posłużyć jako wiosło. Mimo, że skazaniec całą noc usilnie wiosłował, rankiem był zaledwie oddalony od brzegu o kilkaset metrów, oczywiście schwymano go ponownie i umieszczono w celi.

— mówi Edison do żony na godzinę przed śmiercią — przyrzekam, że zjawię się i dam znak o sobie. Do dnia dzisiejszego pani Edison bezskutecznie czeka na pojawienie się męża. W ciągu dwóch lat pani Edison otrzymała niezliczoną ilość listów od rozmaitych stowarzyszeń spirytystycznych w Anglii i Ameryce z zapytaniem, czy otrzymała wiadomość od zmarłego męża.

Niektóre związki spirytystyczne zapraszały nawet panią Edison obiecując wywołanie ducha Edisona. Pani Edison nie przyjęła tych zaproszeń, twierdząc, że jeśli istnieje życie pozagrobowe, to zmarły zjawiliby się przedewszystkiem u niej

Trzeci dzień procesu Maliszów

(DALSZY CIĄG).

To też jest specjalista

Przew. — Czy można było kogoś zranić kolbą tego rewolweru?

Św. — Tak.

Przewodniczący poleca Maliszowej pokazać rękę i zapytuje świadka, czy taką ręką można było ująć ten rewolwer i strzelić ze skutkiem.

Św. — Tak.

Wówczas Malisz wskazuje z miejsca i prosi o głos. Następnie zaczyna wykład o rewolwerze. Opowiada, jak tam działa sprężynka, jak trudno pociągnąć za cyngiel. Rusznikarz zdziwiony obraca się ku niemu i uśmiecha się. Wówczas obrońca woła: — Niech się pan nie śmieje. To też jest specjalista rewolwerowy.

Malisz pyta rusznikarza: — Proszę mi powiedzieć, czy górnym członem palca można pociągnąć za spust, czy nie?

Rusznikarz: Nie można.

Malisz: Trzeba tylko środkowym, prawda?

Św. — Tak jest.

Malisz: Panie przewodniczący, w tej firmie, gdzie ja dawałem czyścić broń, jest taki sam rewolwer. Ja proszę, żeby go tu przynieść i wówczas się okaże, że moja żona ma tak małą rękę, że trzy mając za rączkę rewolweru, nie jest w stanie pociągnąć za spust środkowym członem palca.

Przewodniczący wzywa do siebie komisarza policji, który pełnił służbę na sali i rozmawia z nim chwilę szeptem. Komisarz wychodzi, a po minucie przynosi duży bębnekowy rewolwer.

Przewodniczący pyta rusznikarza: — Czy to taki sam rewolwer?

Św. — Taki sam, tylko zdaje mi się, że ten jest trochę mniejszy.

Obrona zgłasza wniosek, ażeby rusznikarz przyniósł wobec tego rewolwer,

który jest w jego firmie, ażeby można było eksperyment przeprowadzić dokładnie.

Prokurator nie wyraża zasadniczo sprzeciwu, lecz twierdzi, że eksperyment mógłby mieć znaczenie tylko w tym wypadku, o ileby się go przeprowadziło nie z podobnym rewolwerem, ale z tym, z którego strzelano.

Przewodniczący zarządza przerwę i trybunał udaje się na naradę.

Przewodniczący wzywa Malisza i pokazuje mu rewolwer.

Malisz. Ten rewolwer wygląda tak, samo ale ma odmienną konstrukcję. — Ten rewolwer można dobrze trzymać, dlatego nie można było tak łatwo objąć. Nie można też było jego rekością nikogo bić i żona nie mogła uchwycić za cyngiel, żeby strzelać.

Z kolei okazuje przewodniczący rewolwer świadkowi Kynclowi, który potwierdza, że podobny jest do tego jaki otrzymał do bronierowania. Wobec tego wzywa przewodniczący Maliszową celem zademonstrowania przez nią, czy mogła strzelać.

W tej chwili stwierdza przewodniczący nieobecność obrońców, którzy wyszli z sali w czasie narady trybunału i nie wrócili. Przewodniczący poleca woźnemu wezwać ich. Okazuje się jednak, że obrońców niema na korytarzu.

Pragniesz dobrego oświetlenia,



lecz trudno Ci wybrać odpowiednią żarówkę. Dowodem właściwie pojętej oszczędności będzie, gdy kupisz szlachetną, pełnowartościową i ekonomiczną żarówkę, która, zużywając mało prądu, da dużo światła —

TUNGSRAM

Wchodził niezdecydowanym krokiem z opuszczoną głową i ślady w zadumie na swem miejscu.

Przewodniczący zwalnia narazie świadka Kynclę, poczem głos zabiera adw. dr. Aschenbrenner i prosi o zwolnienie świadka Suesskindówny od złożenia zeznań.

Wniosek swój motywuje mówca

nie przez lekarzy stanu umysłu i zdrowia Suesskindówny.

Decyzja sądu

Prokurator sprzeciwia się dopuszczeniu zgłoszonych wniosków, poczem trybunał udaje się na naradę.

Po powrocie sądu na salę odczytuje

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 3 LISTOPADA. Stanowczy, wymowny — jest zwolennikiem postępu.

Słowami swymi potrafi fascynować tłumy, wykazując dużo smaku w wyborze zdań. Doskonale zdaje sobie sprawę z wpływu, jaki wywiera na innych. Impulsywny, gorliwy — odznacza się wrodzonymi zdolnościami artystycznymi i literackimi.

Styl jego wyróżnia się swą męskością i stanowczością, a nie pozbawionym jest również powagi i głębi. Nieraz daży do usuniecia dawnych zapartywań — propagując poglądy bardziej postępowe i wszechstronne.

Trzeba dodać, że musi on zwalczać w sobie daleko więcej odruchów ulicznych, aniżeli człowiek przeciętny. Bardzo trudno przychodzi mu zajmować stanowiska drugorzędne — i czuć się zadowolonym. Nawet w tych razach, gdy dostatecznie rozwinięty jest umysłowo, aby zrozumieć, że nie nadaje się do zajmowania stanowiska naczelnego — nie może się z tem pogodzić wewnątrz.

Jego czujne oczy natychmiast odkrywają najmniejszy błąd, popełniony przez innych, konstatając z przyjemnością ich słabość i posilżnienią się.

Charakterystyczne jest jego występowanie nazewnątrz: pełne godności i milczącego poczucia swej wyższości, co niemato przyczynia się do jego powodzenia w życiu.

Wady. Zuchwały, nieostrożny, silnie zmysłowy, zazdrosny — jest zbyt mało przewidującym, co może go narazić na wstrząśnienia.

Co mu grozi? Jest czujny i ostrożny, ale gdy rozgląda się dookoła, szukając niebezpieczeństw urojonych — nie widzi tych, jakie mu zagrażają naprawdę. Dzięki temu — w ważnych okazjach życiowych może zostać wyprowadzonym w pole.

DNIA 3 LISTOPADA URODZILI SIĘ:
Benvenuto Cellini, znakomity rzeźbiarz renesansowy; generał Stanisław Szeptycki; Mutsuhito — poprzedni cesarz Japonii; Edward V król angielski; kompozytor Vincenzo Bellini; William Cullen Bryant — poeta amerykański; Klambund — znany poeta niemiecki; Edmund Kean — znakomity aktor angielski oraz Leopold ks. Brabantu — belgijski następca tronu.

JAN STARZA DZIERŻBICKI.



Limno, mokro! Dlatego..... NIVEA

Działać zapobiegawczo t. zn. codziennie wieczorem na trzecią twarz i ręce Kremem Nivea. Wystarczy to, aby skórę naszą należycie uodpornić na ujemne wpływy atmosferyczne i nadać jej młodzieńczy i czerstwy wygląd, którego u młodzieży tak mile podziwiamy.

KREM NIVEA kosztuje tylko zł. 0.40 do zł. 2.60

Polski produkt firmy: PEBECO, Spółka Akcyjna w Poznaniu



Wobec tego zarządzono 10-minutową przerwę. Przerwa przeciąga się.

Suesskindównę wnoszą na salę rozpraw.

W pewnej chwili wyprowadzają posterunkowi Maliszów z sali. Woźny otwiera drzwi. Ukazują się w nich sanitariusze pogotowia ratunkowego.

WNOSZA NA NOSZACH EUGENJE SUESSKINDÓWNE.

Stawiają ją na środku sali przed stołem sędziowskim. Suesskindówna ubrana jest w brązowy płaszcz z futrzanym kołnierzem. Na głowie nosi czarną koronkową chustkę, z pod której wystają zupełnie siwe włosy.

Ta nieszczęśliwa kobieta, licząca obecnie 47 lat życia, robi wrażenie zgrzybiałej staruszki. Siedzi na noszach nieruchomo i płacze.

Na ławie oskarżonych obok niej siedzi w białym kitlu lekarskim sekretarz pogotowia dr. Górka, stawiając obok siebie walizkę opatrunkową.

Przywiezienie Suesskindówny wywiera na obecnych olbrzymie wrażenie i powoduje taki wstrząs, jakiego nie do znano jeszcze w czasie dotychczasowego przewodu. Wzruszenie jest ogólne.

W ciągu kilkudziesięciu sekund sala zapelnia się po brzegi, tak że część obecnych stoi.

Po chwili rozlega się dzwonek, zwiastujący wejście trybunału. Następnie eskorta wprowadza oskarżonych.

Maliszowa wchodzi pierwsza z widocznym drżeniem, ale siada na swem miejscu. Natomiast Malisz, stanawszy we drzwiach i ujrawszy Suesskindównę,

BŁYSKAWICZNIE COFA SIĘ I UCIEKA NA KORYTARZ.

Posterunkowi wybiegają za nim i usiłują go wprowadzić na salę. Malisz opiera się stanowczo i dopiero po dłuższej chwili pozwala się wprowadzić.

współczuciem dla ofiary zbrodni i wstrząsem psychicznym, jaki to przesłuchanie na niej wywrze. Wreszcie oświadcza wnioskodawca, że zeznania tego świadka nie wniosą do sprawy nowych szczegółów.

Dopuszczeniu tego wniosku sprzeciwia się prokurator dr. Lewicki, powołując się na zdanie obrony, która przy podaniu wniosku o dopuszczenie eksperymentu z rewolwerem oświadczyła, że w postępowaniu doraźnym nie powinno być żadnych luk.

Prokurator uważa, że zeznania — Suesskindówny są dla sprawy bardzo ważne, ponieważ jest ona jedynym żyjącym świadkiem strasznego mordu przy ul. Pańskiej i rzuci jasne światło na rolę obojga oskarżonych o zbrodnię. Jeżeli chodzi o względy natury humanitarnej, to Suesskindówna była już dwa razy przesłuchiwana, a zresztą obraz przeżyte tragedii nie zatrzaśnie się już w jej pamięci i obecne przesłuchanie nie wywrze na niej większego wstrząsu aniżeli poprzednie.

Starcie obrony z prokuratorem

Między prokuratorem a obroną dochodzi do dłuższej polemiki, wobec czego przewodniczący poleca

WYNIĘĆ NARAZIE SUESSKINDÓWNE DO POCZEKALNI.

Oskarżyciel publiczny stoi na swem pierwotnym stanowisku, natomiast obrona wnosi ponownie o zaniechanie obecnie przesłuchania Suesskindówny, tembardziej, że nie można jej zaprzysiąc, a uważając, że jednak zeznania jej mogą mieć jakiś wpływ na tok przewodu sądowego, stawia obrona znowu wniosek o przekazanie sprawy do postępowania zwyczajnego, kiedy Suesskindówna będzie zupełnie zdrowa i można będzie bez ograniczeń i bez obawy o jej życie zadawać jej pytania. Wreszcie wnosi obrona, wrząc odrzucenia obu zgłoszonych wniosków, o ponowne zbada-

aplikant uchwałę trybunału, odrzucając wniosek obrony o niedopuszczenie przesłuchania Suesskindówny, trybunał odmówił również wnioskowi o zbadanie stanu umysłu i zdrowia tego świadka, ponieważ kierownik oddziału chirurgicznego szpitala Św. Łazarza oświadczył, że Suesskindówna jest zdolna do złożenia w dniu dzisiejszym zeznań.

Wreszcie oddalił sąd wniosek o przekazanie sprawy sądowi zwyczajnemu, natomiast dopuszcza wniosek o przeprowadzenie na sali eksperymentu z rewolwerem.

Przewodniczący poleca wnieść Suesskindównę ponownie na salę. Mówi ona tak cicho, że przewodniczący nakazuje przysuniecie noszy do samego stołu. Wczasy zeznań Suesskindówny widać na twarzy Malisza walizkę, jaką ze samym sobą stacza. Głowę ma cały czas opuszczoną, mimo to jednak odwraca ją cały czas na bok i zmienia się na twarzy.

Suesskindówna straciła pamięć

Suesskindówna jednak wbrew oczekiwaniom wielu momentów do sprawy nie wnosi. Uległa ona wstrząsowi nerwowemu i nic prawie nie pamięta. Przewodniczący prosi ją, by opowiedziała wszystko, co wie.

Suesskindówna: — Przyszedł do nas jakiś mężczyzna. Powiedział, że nazywa się Rotter i że przyjdzie ta pani. Ona nazywała się Salomea Salecka i miała być malarką. Ona miała mieszkać w tym pokoju. Później przyszli razem. Dali 15 złotych. Powiedzieli, że pieniądze przyjdą przekazem i że wprowadzą się w poniedziałek rano.

Przew.: — Kiedy się pani znów z nimi zetknęła?

Św.: — Dopiero tego nieszczęsnego dnia.

Przew.: — Gdy oni rano przyszli, czy ojciec pani był w mieszkaniu?

Dalszy ciąg na str. 4-ci

Trzeci dzień procesu Maliszów

(DALSZY CIĄG)

Sw.: — Nie, ojciec wyszedł. Ja otworzyłam drzwi. Mama chciała zwrócić zadatek.

Przew.: — A kiedy przyszedł ojciec z listonoszem?

Sw.: — Nie pamiętam. Ja listonosza widziałam dopiero, jak mnie brali do pogotowia. Leżał martwy na ziemi a koło niego leżały pieniądze. Co było później, nie pamiętam. Zdaje mi się, że ktoś mnie wypchnął z pokoju, ale nie wiem, nie pamiętam. Żadnych strzałów nie słyszałam. Matkę też ktoś przewrócił. Dopiero pamiętam jak ojca zabili.

Kto strzelał?

Przew.: — Kto strzelał do niego, widziała pani?

Sw.: — Tak, pan Malisz strzelał.

Przew.: — Maliszową pani widziała?

Sw.: — Tak, stała blisko obok mnie. Może to nawet ona mnie przewróciła.

Przew.: — A jak strzelano do matki słyszała pani?

Sw.: — Nie słyszałam.

Przew.: — Kto panią zranił?

Sw.: — Nie wiem tego.

Przew.: — Czy zarzucono pani poduszkę na twarz?

Sw.: — Nie, poduszkę na mnie nikt nie rzucił.

Następuje szereg pytań przewodniczącego, na które Suesskindówna odpowiada „Nie pamiętam”.

Sędzia Horski: — Dlaczego pani powiedziała, że zdaje się, że Maliszowa panią przewróciła?

Sw.: — Bo ona stała najbliżej mnie, dlatego mi się tak zdaje.

Po tej odpowiedzi, przewodniczący zmuszony jest świadka zwolnić. Suesskindówna niczego już więcej nie pamięta i niczego nie wie. Następuje próba z rewolwerem.

Przewodniczący pokazuje rewolwer, który przyniosła ze składu broni.

Przew.: — Czy to taki sam?

Malisz: — Zupełnie taki sam.

Maliszowa z rewolwerem w ręku

Na polecenie przewodniczącego Maliszowa dochodzi do stołu, bierze rewolwer, próbuje, ale nie może w żaden sposób spuścić cyngla. Męczy się. Widać, że po jej występie na twarzy, ale nie może.

Wówczas Malisz prosi, że on chce znieść pomoc. Przewodniczący pozwala, Malisz bierze rewolwer do ręki, i powiada do żony:

— Trzymaj go, teraz strzelaj! Strzelaj! Strzelaj!

Maliszowa chce nacisnąć cyngiel, ale nie może. Po chwili mówi:

— Jestem za bardzo zdenerwowana.

Obrońca: — Ale wtenczas też pani była zdenerwowana.

Maliszowa: — TAK, ALE JA W TEN CZAS BYŁAM INACZEJ ZDENERWOWANA.

Malisz z uśmiechem wraca na swe miejsce. Odprowadzają również Maliszową.

Zeznania funkcjonariuszów policji

Z kolei zeznaje nadkomisarz Polak, który opowiada w jaki sposób policja przeprowadzała dochodzenie i natrafiła na ślad Malisza. Po nim zeznaje aspirant Balicki, który opowiada to samo co poprzedni świadek, oraz mówi o ujęciu Malisza w Katowicach.

Opowiada, że gdy przyjechał do Katowic, dowiedział się, że Malisz był w Trocadero z żoną i jeszcze jedna kobieta, przyjaciółką niejakiego dyr. Nowickiego, który przyjeżdżał do niej z Warszawy. Kiedy go ujęto, Malisz powiedział:

— Jestem Malisz. Bierzcie mnie. Jestem złamany.

Zakuto go w kajdany i odprowadzono na policję, gdzie rozpoczęto przesłuchanie.

Adw. Aschenbrenner: — Czy to, co opowiadał Malisz, sprawiło na pana szczere wrażenie?

Sw.: — Tak, do czasu, póki się nie trui i odwieziono go do szpitala, odnosiłem wrażenie, że wszystko co mówi, jest prawdą.

Później dopiero, gdy wyszedł ze szpitala, zaczął pleść niestworzone rzeczy.

Obrońca: — A co mówił o swej żonie?

Sw.: — Mówił, że tylko on strzelał, żona nie.

Obrońca: — A co mówił o scenie zabójstwa?

Sw.: — Mówił, że nagle przesunęła mu się brązowa bryła listonosza.

Obrońca: — To wszystko mówił przedtem niż się trui?

Sw.: — Tak, przedtem.

Obrońca: — I dlatego panu się wydawało, że to jest zupełnie szczerze?

Sw.: — Tak. Mam wrażenie, że to było szczerze.

Adwokat: — I sądzi pan, że chciał on tylko obrabować listonosza, a nie zamordować go?

Sw.: — Ja sędze, że chciał tylko obrabować. Utwierdza mnie w tym przekonaniu również znaleziony na miejscu worek, który był przygotowany do zarzucenia listonoszowi na głowę.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę.

Tajemnica rewolweru

Po przerwie popołudniowej o godz. 5.30 zeznają w dalszym ciągu funkcjonariusze służby śledczej.

Jako pierwszy składa zeznanie starszy przodownik Piskor. Brał on również udział w aresztowaniu Malisza i opowiada, jak oskarżony poddał się i jak naprowadzał policję na ślad, gdzie porzucił rewolwer. Niestety rewolweru tego nie można było znaleźć.

Adw. Warenhaupt: — Czy miał on szczerą chęć wskazania, gdzie jest rewolwer, czy też to była tylko blaga?

Sw.: — Nie, miało się wrażenie, że miał szczerą chęć wskazania, gdzie leży rewolwer. Ale na tej drodze kręci się dużo ludzi, więc możliwe, że ktoś rewolwer znalazł i zabrał.

Z kolei zeznaje starszy przodownik służby śledczej Kostrzewski. Brał on również udział w aresztowaniu i opowiada to samo, co jego poprzednicy. Między innymi jednak mówi, że Malisz był na utrzymaniu prostytutek.

Adw. Aschenbrenner: — Proszę powiedzieć konkretnie, czy żył z prostytutkami czy nie.

Sw.: — Coś słyszałem, sam jednak tego nie stwierdzałem.

Przewodniczący czyta z aktów, że Malisz kiedyś interwenjował w komisariacie w sprawie wypuszczenia jakiejś prostytutki, ale o to, by czerpał z nieregularnych dochodów utrzymania niema mowy.

Adw. Aschenbrenner: — No, to jest wielka różnica.

Jak aresztowano Maliszową?

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Malisza bezpośrednio. Chwył go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszową. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszową z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa się Maliszowa.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że maż jej

strzelił do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie nie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznanie Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypomina, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że strzelała po to, żeby tamta nie krzyczała.

Zeznanie świadka Ostrowskiego wywołują wielkie wrażenie, albowiem **OBALAJĄ CZĘŚCIOWO SKONSTRUOWANE OSKARŻENIE SIEBIE SAMEGO PRZEZ MALISZA.**

Po nich zeznaje jeszcze cały szereg świadków, który opowiada szczegóły, dotyczące życia Malisza przed dokonaniem zbrodni, lecz zasadniczo nic nowego do sprawy nie wnosi.

Z kolei zeznaje Eugenjusz Iskrzyński właściciel atelier malarsko-fotograficznego. Zeznaje on również pod przysięgą, ponieważ wiadomo, że łączący go bliskie stosunki z Maliszem. Malisz poznal 10 lat temu i w roku 1929 zaproponował mu u siebie posadę, ponieważ znał go jako dobrego rysownika. Malisz pracował u niego pół roku. Był to człowiek bardzo nerwowy i łatwo wybuchający. Pewnego razu zabrał kilka bezwartościowych obrazków. Poza tem nigdy niczego nie ukradł.

Prok.: — Czy gdyby Malisz przyszedł do pana i prosił o pracę, gdyż jest w beznadziejnej sytuacji i niema z czego żyć, czy dałby mu ją pan?

Świadek po pewnym wahaniu:

— Może dałbym mu ją.

Adw. Aschenbrenner: — Czy wiadomo panu o tem, że Malisz chodził do innych przedsiębiorców i ze łzami w oczach prosił o pracę chociażby za samo utrzymanie?

Sw.: — Nie wiem o tem.

Adw. Warenhaupt: — Czy miał pan we wrześnie dużo pracy?

Sw.: — Nie, zebrałem mało zamówień i mogłem sobie sam dać radę.

Duet Alvares.

Wielkie zainteresowanie wzbudza Helena Jarczokówna. Jest to tancerka z Katowic. Poznała ona Maliszów w Katowicach. Maliszowie podali się za tancerzy i twierdzili, że występują w Moulin Rouge w Poznaniu. Maliszowa obstałowała w Katowicach suknie i zamówiła trzewiki u szewca w Krakowie. Jarczokówna była z Maliszami w kawiarni Astoria i w kabarecie Trocadero. Chcieli nawet iść do Bagateli, ale Malisz powiedział, że miał tam pracować i wziął 200 zł. zaliczki, więc nie chciał aby go poznano.

Malisz był przygnębiony i zdenerwowany, a żona jego, którą przedstawił ją ko swą partnerkę, była smutna i spokojna. Jarczokówna twierdzi, że Malisz był bardzo oszczędny. Robił żonę wyrzuty jeśli więcej wydawała. Przyznał się Jarczokównie, że ma jeszcze na trzy miesiące dostatek życia. Maliszowa piła dużo alkoholu. Pewnego razu wypila litr likieru niemal duszkiem. Mówiła, że pojedzie do domu, do Lwowa i chciała sobie przedtem utlenić włosy. Malisz przed

stawił się jako Moli, podając jako pseudonim obojga Duet Alvares.

Czy Malisz ukradł aparat fotograficzny?

Następnie zeznaje Ernestyna Ettinger, właścicielka zakładu fotograficznego „Janina” w Krakowie. Opowiada, że Malisz pracował u niej, przez pewien czas był bardzo zdolny, ale zaniedbywał się w pracy. Robił wrażenie nerwowego osobnika i wywierał na otoczeniu wrażenie wręcz niesamowite.

Po opuszczeniu posady przychodził je szcze od czasu do czasu. Pewnego razu w czasie jego obecności w zakładzie zgineła właścicielce 20 zł., innym razem kilka aparatów fotograficznych. W czasie rewizji znaleziono u Malisza jeden aparat. Podał on jednak, że otrzymał go od pewnego klienta, który prosił go o sprzedanie. Ponieważ nie miano pewności, czy rzeczywiście ukradł on aparat, skazano go na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Adw. Aschenbrenner: — Gdyby Malisz w ostatnich czasach przyszedł do państwa, czy otrzymałby posadę?

Sw.: — Nie.

Adw.: — Czy fakt, że Malisz został skazany wpłynął na to, że nie chciano by go przyjąć do pracy?

Sw.: — Możliwe, ja nie wiem.

Zabijał jaskółkę w locie.

Adw.: — Czy pani słyszała coś o jego rewolwerowych dziwactwach?

Sw.: — Tak, słyszałam, że lubował się w rewolwerach. Pewnego razu syn opowiadał mi, że poszedł z Maliszem w pole i Malisz demonstrował mu, jak cudownie strzela. Strzelał istotnie tak doskonale, że zabijał jaskółkę w locie.

Z kolei zeznaje Marta Heide z Katowic. Opowiada, że Maliszowie wynajęli u niej mieszkanie na miesiąc. Podali się za tancerzy z Krakowa. Ponieważ stolarzali się u niej, więc widziała, że Malisz jadł bardzo mało, nie miał apetytu. Malisz częściej przebywał w domu, natomiast Maliszowa wychodziła do miasta i robiła sprawunki. Dwa razy byli w lokalach rozrywkowych, ale nie z własnej inicjatywy, tylko ich do tego namówiono.

Następnie zeznaje Wiktorja Cubisz. Jest to więziennik, siedząca w jednej celi z Maliszową za sfingowanie napadu rabunkowego na siebie. Miała ona w rozmowie z Maliszową dowiedzieć się szczegółów zbrodni przy ul. Pańskiej, twierdzi jednak, że żadnych szczegółów nie pamięta, wobec czego odsyła ją zpowrotem do wzięcia.

Sąd zarządza 20-minutową przerwę, poczem zeznaje Garzyński, właściciel sklepu fotograficznego w Krakowie. O Maliszu mówi, że był zdolny. Ginęę mu kiedyś aparaty fotograficzne, ale nie mógł stwierdzić, czy kradł je Malisz. — Skradziono mu również kilka fotografii. Przewodniczący pokazuje mu fotografie i pyta, czy to te.

Sw.: — Tak.

Przew.: — Co pan na to, panie Malisz?

Malisz: — Te fotografie przyniosła moja żona od pańskiego pracownika, pa nie Garzyński, od gramatyki.

Blagier i fantasta.

Adw. Aschenbrenner: — Kto to jest ten Gramatyka?

Sw.: — Mój były pracownik, wydał mi go za kradzież aparatów.

Adw. Aschenbrenner: — Jak pan scharakteryzuje Malisza?

Sw.: — Mnie się wydawał anormalny i fantasta.

Adw.: — Czy był on prawdomówny czy blagier?

Sw.: — Dziesięć procent tego co mówił, to mu wierzone.

Następny świadek Aniela Langer nie wnosi do sprawy nic.

Sw. Oskar Tratner, były pracodawca Maliszowej opowiada, że pracowała u niego pół roku. Była pilna i zdolna.

Dalszy ciąg na str. 6-ej.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierali walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrabana ręka mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczonej walizki z miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestialsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzik z walizką zawodowca rzeźmieszek, Władysława Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzą do walki między Pakułem a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Naręczona Chudzika jest służącą adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się Iosem Chudziką, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuła, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakiegoś konspiracyjnego przyjaciela Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby denuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawlazała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuła, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

Chudzik udaje się tam w dobrej wierze i zostaje zatrzymany przez pielęgniarzy, którzy uważają go za warjata.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę” do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytyany. Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

Tymczasem Garbusek dowiedziawszy się o miejscu pobytu Chudzika, przybywa do szpitala, by zwolnić go.

— Naturalnie, ale nie zdażyłem już wykonać pańskiej prośby, gdyż zrobiło tu ze mną warjata. Pamiętam dos-

konale, że wyszedłem z domu, mając ten list w kieszeni... Na ulicy chciałem sprawdzić jeszcze raz adres szpitala i wyjąłem tę kartkę z kieszeni...

— Wtedy pewnie wypadła na ulicę... — dopowiedział Garbusek.

— Tak... Tak pewnie było...

— To pańskie szczęście... Ktoś pewnie podniósł ów skrawek papieru, a może to był synek sklepikarza. Ten ważny dokument powędrował pod iadę i nikt się o niego nie zatroszczył, jakkolwiek od tych kilku słów i od tego, czy list ten dostanie się do właściwych rąk zależał pański los...

— Ale dobry Bóg właściwie pokierował całą sprawą...

— Tak... Traf chciał, że sklepikarz akurat Jasiowi w ten paperek zapako-

wał kielbasę. Nie miał prawdopodobnie pod ręką innego popieru... W ten sposób dowiedziałem się, gdzie pana szukać...

— Jakże panu bardzo dziękuję...

— Niema za co... — odparł Garbusek.

— Nie o to chodzi... To dopiero początek... Mamy jeszcze przed sobą ciężką walkę...

— A kto mógł być autorem tego nieszczonego listu? — zapytał Chudzik... Kto mnie tu wpakował?...

— Pomówimy o tem w odpowiednim czasie... A teraz chodź pan, bo mamy jeszcze dziś dużo spraw do załatwienia.

Doktor Zaklicki przysłuchiwał się w milczeniu tej rozmowie. Na pożegnanie rzekł:

— Niech mi panowie wybaczą... Nie wiedziałem, co czynię...

Rozdział czterdziesty siódmy

Ojciec i syn

— Co właściwie mamy jeszcze dziś do zrobienia? — zapytał Chudzik, gdy obydwoj siedzieli już w aucie, mknąc po gładkiej jezdni.

— Jeszcze bardzo wiele, łaskawy panie... — odparł Garbusek. Czy zrezygnował pan już z należącego się panu tytułu hrabiowskiego i olbrzymiego spadku, jaki przypadnie panu po śmierci hrabiego Strzygi - Toporskiego?...

— Nie... Będę walczył o swe prawa do ostatniej kropli krwi...

— A widzi pan! To mi się podoba! Ja panu pomogę w tej walce! Pojedziemy dziś jeszcze do Wierzbowa, gdzie przedstawi się pan wreszcie swemu ojcu...

— Dziś? Do Wierzbowa?...

— A, tak... Zabierze pan... Jasia ze sobą... O zmięczeniu musimy być na miejscu... Nie chciałbym, aby ktokolwiek wiedział, że pan był w Wierzbowie... Wszystko, co teraz czynimy, musi być otoczone jaknajgłębszą tajemnicą...

Chudzik spojrzał na Garbuska, na jego dobronliwie wyglądającą twarz, która jednocześnie wyrażała tyle niezłomnej woli i żelaznego hartu...

— Czemu pan mi się tak przygląda, jak detektyw zbrodniarzowi?...

— Sam nie wiem co o panu myśleć.

— Więc lepiej nie myśl pan wcale... Zostaw pan to filozofom...

— Pan wykazuje przecie tyle dobrej woli... Cóżbym uczynił bez pana?...

— Czy nie ma pan innych zamartwień?...

— Pan mnie zaczyna niepokoić... Trudno zrozumieć dlaczego pan jest taki dobry dla mnie...

— Dowie się pan w odpowiedniej chwili... Teraz nie zaprzataj pan sobie głowy temi głupstwami... Gdy nadejdzie odpowiednia pora, sam do pana przyjdę i wszystko panu wytłumaczę... Narazie musimy pracować, pracować i jeszcze raz pracować, żeby zgnębić Zawidzkiego, który uważa siebie za syna hrabiego Strzygi - Toporskiego i nosi jego nazwisko.

Wiadomość ta zelektryzowała Chudzika.

Chciał przy tej okazji zapytać o księżniczkę, o której mimo wszystko nie mógł jeszcze zapomnieć, ale nie wiedział jak to uczynić... Sądził, że może Garbusek sam powie mu coś na temat księżniczki, ale Garbuska widać najmniej obchodziła ta piękna kobieta.

— Zaczekam na pana tutaj na rogu. Za pięć minut musi pan być tutaj z Jasiem... Postaraj się pan, aby nikt pana nie zatrzymywał i nie wdział... — rzekł Garbusek.

Maszyna przystanąła. Chudzik wyskoczył na jezdnię. W ciągu kilku sekund przebył drogę, dzielącą go od domu, i wpadł do bramy... Nikt go nie wdział...

Z bijącym sercem przeskakiwał po stopniach...

Jaś już wyczuł kto pędzi do niego i otworzył drzwi izdebki.

— Tato!... — zawołał, a w głosie jego zadrgały płaczliwe tony.

— Synu mój!...

Usta Chudzika błędziły po płowej główce malca, który tulił się do niego, ściskając go czule i obejmując.

— Tato... Jesteś nareszcie... O, jak długi trwała nasza rozłąka... O, jak mi źle było bez ciebie... Ale teraz znowu jest dobrze... Teraz już cię nie puszcze samego... Wszędzie musisz mnie zabierać ze sobą... Nie chcę, żeby powtórzyło się to samo... Ja tego nie wytrzymam... Tato... Jesteś... Drogi, kochany ojcunku...

Ściskając się wzajemnie i całując, jak najczulsza para kochanków, zataczali się na nogach, pijami szczęściem...

— Może jesteś głodny? — zapytał Chudzik. — Jadesz?

— Jadłem... Już mi się jeść nie chce.

— To ubieraj się szybko...

— Odchodzimy?...

— Odjeżdżamy!...

— Odjeżdżamy?... Dokąd?...

— Nie pytaj o nic, tylko śpiesz się...

Potem ci powiem...

Jaś szybko nacisnął na głowę czapkę i wciągnął paletko.

— Na długo wyjeżdżamy? — zapytał.

— Nie wiem... O nic teraz nie pytaj... Śpiesz się...

— Ale jeżeli wyjeżdżamy, to musiałbym się chyba pożegnać z Felkiem, z Wandzią...

— Z nikim nie będziesz się zęgnął... Chodź!...

Chudzik wziął malca za rękę i razem zbiegli ze schodów. Wymknęli się z bramy i pobiegli na róg.

Gdy wskoczyli do auta, Garbusek rzekł:

— No, a teraz trzymajcie się mocno, bo jedziemy do Wierzbowa bez chwili wytchnienia!

Jaś o nic nie pytał. Tylko rozglądał się dokoła. Nie wierzył własnemu szczęściu.

Czy to prawda, że odnalazł już ojca i że jedzie razem ze swym tatą prawdziwym autem z taką niewiarogodną szybkością, że aż w głowie się mąci?...

Dopiero po godzinie Garbusek sam zwrócił się do niego:

— Czy wiesz, Jasiu, dokąd jedziesz?

— Nie, proszę pana... — odparł malce.

— Do dziadka...

— Ja mam dziadka?... Tatusiu, dlaczego mi o tem nigdy nie mówiłeś?...

A gdzie mój dziadek mieszka?...

— W ślicznym pałacu, zobaczysz!...

— W pałacu?... — powtórzył malce i spojrzał na ojca, który się doń uśmiechał.

Nie mógł zrozumieć co to wszystko znaczy... Zdawało mu się, że Garbusek kpi z niego. Ale przekonał się wkrótce, że nikt się z niego nie naigrywał... Auto nie zatrzymało się przed sa-

mym pałacem wierzbowskim, lecz nieco dalej.

— Zaczekajcie tutaj... — rzekł Garbusek, wysiadając. — Zaraz wrócę.

I znikł na zakręcie.

— Tato... — zapytał Jaś po odejściu Garbuska — co ten pan opowiadał?...

Czy ja naprawdę mam dziadka?...

— Sam o tem dowiedziałem się niedawno... To ma być właśnie ten hrabia...

— ...o którym mówiła Wiórczyńska?...

— dokończył malce uradowanym głosem.

— Właśnie...

— Hurrhrrra!... — ryknął nagle malce, aż zadudniło w dali echo. — Więc odnalazłeś nareszcie swego ojca!... I zamieszkamy w pałacu?...

I będę mógł tu zabrać Felka i Wandzię, żeby jej chora matka tak nie pracowała?...

— Poczekaj... Nie mów „hop”, pókiś nie przeskoczył... Czy tu zostaniemy, tego nie wiem... Narazie mamy się przedstawić panu hrabiemu, czyli mojemu ojcu...

W tej chwili usłyszeli jakiś szept. Chudzik poruszył się niespokojnie.

Wyjrzał przez okienko. Przy aucie stał skurczony Garbusek.

— Pssst... — szepnął poraz drugi Garbusek i dał znak Chudzikowi, aby wysiadł z auta i podażył za nim.

Chudzik pociągnął za rękaw Jasia, który o mało się nie przewrócił.

Wyszli z auta i zaczęli posuwać się naprzód głębokim rowem. Garbusek Garbusek wskazywał im drogę.

Zapadał już zmierzch. Wieczorna cisza ukolysała do snu okoliczne pola. Drzemał w dali czerniejący las.

Cała trójka posuwała się szybko naprzód. Jasiowi serce waliło jak młotem. Nigdy jeszcze nie przeżywał tak wielkiego napięcia!... Dokąd skradają się właściwie?...

Ich wędrowka wzdłuż rowu w przed wieczornem zmierzchnianiu miała w sobie coś z romantycznej przygody...

Ale Felek rozdziawił gębę, gdy mu potem to wszystko opowie!...

A Wandzia nie uwierzy mu chyba... Jaś skubnął trochę trawy i schował do kieszeni... Jak jej pokaże trawę, może mu przed jej uwierzy...

— Pssst... — rozległ się znowu cichy syk.

Przystanął.

Znaleźli się nagle przy furtce, prowadzącej do ogrodu. Garbusek wszedł pierwszy, za nim Chudzik wreszcie Jaś... W ogrodzie pachniało świeżością i kwiatami... Chyłkiem przekradali się po pustych ścieżynach...

Raptem z poza drzew wyłonił się wielki gmach, jakby chyba Jaś przedtem tylko wo śnie mógł widzieć... Cały gmach ze swymi strzelistymi wieżyczkami czynił wrażenie wielkiej warowni... Jasiowi serce biło coraz mocniej... Garbusek otworzył jakieś drzwi i wprowadził gości tylnymi schodami na górę.

Weszli do wielkiego, pustego salonu. Chudzik przystanął na progu zdumiony, a Jaś przytulił się doń w wielkiej obawie... Ani ojciec ani syn nie widzieli nigdy tak bogato urządzanego salonu...

Cały pokój lśnił od złota i migotliwych kryształów... Od pięknych obrazów, wiszących na brokatowych ścianach, walały w oczy bajeczne kolory... Wielkie, puszyste dywany zakrywały całą posadzkę... A co za meble, co za lampy, co za okna!...

Jaś z podziwu otworzył szeroko oczy polykał chęciwie wzrokiem to niezmiernie bogactwo...

— Tato... — szepnął nieprzytomny. Co to jest?... A to?... I to wszystko będzie kiedyś nasze?...

(Dalszy ciąg jutro).

Trzeci dzień procesu Maliszów (Dokończenie)

Adw. Warenhaupt: — Czy ona pracowała u pana w czasie procesu separacyjnego z pierwszym mężem?

Sw.: — Zdaje się, że po procesie. Drugi były pracodawca Maliszowej adw. dr. Bulwa opowiada, że Maliszowa pracowała w jego kancelarii. Była pracowita i kochała dziecko, którego fotografię ciągle pleściła.

Adw. Warenhaupt: — Jakie było jej prowadzenie?

Sw.: — Bez zarzutu.

„Posadzam pana o kradzież“...

Zkolei zeznaje Jan Wantuła, właściciel zakładu fotograficznego w Mikołowie. Świadek ten robi wrażenie wybitnie niesympatyczne. Zeznania swe recytuje jakby nauczoną lekcję na co zwraca uwagę trybunał i wszyscy obecni na sali. Zieje on jakąś niewytłumaczoną nienawiścią do Malisza. Opowiada, że na wiosnę r. b. umieścił w dziennikach ogłoszenie, że potrzebuje fotografa. Zgłosił się wówczas Malisz i opowiadał o swej nędzy. Został przyjęty na próbę. Ponieważ jednak świadek słyszał o nim ujemne rzeczy, a po wyjeździe Malisza stwierdził brak kilku przedmiotów, napisał do niego list treści następującej:

— Panie Malisz! Posadzam pana o kradzież damskiego zegarka złotego, diamentu do krajanania szkła, skórki.

W czasie wymieniania brakujących przedmiotów świadek zaczyna się zastanawiać, wobec czego adw. Warenhaupt odpowiada mu:

— Szklą powiększającego.

Świadek ostrym głosem: — Proszę mi nie przeszkadzać — poczem ciągnie swe zeznania. Mówi, że Malisz był zły pracownik, że nic nie umiał, że szpiegował go i okradał. Wreszcie dodaje:

Sensacyjne oskarżenie.

— Powiedziałem już wszystko co wiem — Szybko zaś dodaje — nie, nie, jeszcze nie. Przypominam sobie, jeszcze

coś. On mi zarzucał, że ja go wyzywam, że użyłem wykrętu, że moja żona ciężko zachorowała na raka. Więc ja posadzam go, że on podał mojej żonie truciznę i że ona przez niego umarła.

Te słowa stały się początkiem wielkiej burzy, na sali sądowej. W czasie gdy świadek opowiada, że żona jego zachorowała nagle po jedzeniu, po wyjściu z celi fotograficznej, w czasie, gdy w kuchni znadował się Malisz, oskarżony błady zrywa się z miejsca i chce wybiec z sali. Rzucają się w jego kierunku policjanci i chwytają go. Malisz szamocze się i krzyczy:

— Ja chcę stąd wyjść! Idjota!

Z trudem go uspakajają. Malisz siada w najwyższym zdenerwowaniu. Drze chusteczkę do nosa w kawałki. Świadek niezrażony tem mówi dalej.

— Ja wiem, dlaczego on jest na mnie zły, bo ja jestem małopolaninem. Na sali śmiech.

Przew.: — Proszę o spokój.

Sw.: — Ja oskarżonemu dobrze płaciłem. Dużo lepiej niż miejscowym. Skończyłem.

Adw. Warenhaupt: — Nareszcie skończył pan te recytacje.

Przew.: — Panie obrońco.

Adw. Warenhaupt: — No to było przecież widoczne, (zwracając się do świadka) — Czy pan kiedyś pracował w sądzie?

Sw.: — Tak. W sądzie grodzkim.

Adw.: — W jakim oddziale cywilnym czy karnym?

Sw.: — Cywilnym i karnym, byłem protokolantem.

Adw.: — A tak, to teraz już wiem, gdzie się pan tak nauczył mówić.

Śmiech na sali.

Adw.: — A skoro był pan urzędnikiem państwowym, to jakim sposobem przerzucił się pan do fotografii.

Sw.: — Na Śląsku każdy może sobie otworzyć zakład fotograficzny i to pana nic nie obchodzi.

Poruszenie na sali.

Przew.: — Upominam świadka aby się zachowywał przyzwoicie.

Adw.: — Pan jest małopolaninem, to powinien się pan taktownie zachowywać.

Adw. Aschenbrenner: — Czy pan sobie zdaje sprawę z tego, że Malisz twierdzi, iż to pański list i pańskie stanowisko w jego sprawie było początkiem jego tragedji życiowej?

Sw.: (uśmiechając się): — Tak, zdaje sobie.

Adw.: — A czy to prawda, że zanim Malisz do pana przyjechał, nawet pies z kulawą nogą nie spojrzal na pańską wystawę fotograficzną?

Przew.: — Upominam pana obrońco. Jeśli się to jeszcze raz powtórzy, odbiorę mu głos.

Przekaz nadal Malisz.

Adw.: — A co pana naprowadziło na to, by posadzić Malisza, że otrul pana

żonę. Czy gdyby nie było tej sprawy i on nie siedział na ławie oskarżonych, czy posadziłby go pan również o to samo?

Sw.: — Nie.

Na sali poruszenie.

Przewodniczący zwołuje świadka. Następnie zeznaje jeszcze Józef Drożdż, Paweł Wojtynek, Adam Przeniosło, Kazimierz Kołodziej i Karol Stefański. Jedyne Stefański wnosi coś nowego. Jest on urzędnikiem pocztowym z Podgórza i twierdzi kategorycznie, że przekaz pocztowy nadał Malisz a nie Maliszowa.

Na tem zeznania świadków wyczerpano.

Hallo! Tu radio!

PIATEK, dnia 3-go listopada.

- 7.00—7.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“.
- 7.05—7.20: Gimnastyka.
- 7.20—7.35: Muzyka z płyt.
- 7.35—7.40: Dziennik poranny.
- 7.40—7.52: Muzyka z płyt.
- 7.52—7.55: Chwilką gospodarstwa domowego.
- 7.55—8.00: Odczytanie programu na dzień bieżący.
- 8.00—11.30: Przerwa.
- 11.30—11.40: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
- 11.40—11.45: Wiadomości o eksporcie polskim.
- 11.50—11.55: Wiadomości bieżące.
- 11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.
- 12.05—12.30: Jazz w wykonaniu orkiestry Wiesława Wilkoza.
- 12.30—12.35: Dziennik południowy.
- 12.35—12.38: Wiadomości meteorologiczne.
- 12.38—13.00: Dalszy ciąg muzyki jazzowej.
- 13.00—13.30: Przerwa.
- 13.30—15.40: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.
- 15.40—15.55: Muzyka z płyt ze studia łódzkiego.
- 15.55—16.20: Arje i pieśni w wyk. Henryki Zelskiej. Akompaniuje prof. L. Urstein.
- 16.20—16.40: Orkiestra Dobrintha (płyty).
- 16.40—16.55: Przegląd wydawnictw.
- 16.55—17.30: Recital skrzypcowy Bronisława Lewensteina. Przy fort. L. Urstein.
- 17.30—17.50: Arje i pieśni w wyk. Eugenjusza Messakowskiego Akomp. prof. L. Urstein.
- 17.50—18.00: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
- 18.00—18.20: Odczyt p. t. „Komunikacje w Polsce“ — wygłosi p. B. Kaczmarekiewicz.
- 18.20—18.55: Muzyka lekka z kawiarni Adria. Orkiestra Landowkiego i Pesznera.
- 18.55—19.10: Skrzynka pocztowa łódzka—omó-

- wi red. Jan Piotrowski,
- 19.10—19.20: Rozmaitości.
- 19.20—19.25: „Weekend“ (Dokąd jechać w święto?).
- 19.25—19.40: Feljton aktualny.
- 19.40—19.45: Odczytanie programu na dzień następny.
- 19.45—19.55: Dziennik wieczorny.
- 20.00—20.15: Pogadanka muzyczna — wygłosi p. Karol Stromenger.
- 20.15—22.40: Koncert symfoniczny z Filarmonij Warsz. Wykonawcy: Orkiestra Filarmon. pod dyr. Massimo Freccia i Lino Francescatti (skrzypce).
- W przerwie feljton literacki — W. Horzycy „Scena lwowska“, Tr. ze Lwowa.
- 22.40—22.50: Wiadomości sportowe.
- 22.50—23.00: Muzyka taneczna z kaw. „Femina“ — Orkiestra Henryka Golda.
- 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komunikacji policyjnej.
- 23.05—23.30: D. c. muzyki tanecznej

Atrakcyjny program w „Tabarinie“.

Kto jeszcze nie widział turnieju zapaśniczego kobiet w „Tabarinie“, ten powinien jaknaj- szybciej skorzystać z okazji. Codziennie tłumy publiczności podziwiają doskonale zbudowane atletki, które na specjalnie zbudowanym ringu w „Tabarinie“ staczają bój o pierwszą nagrodę. Oprócz turnieju zapaśniczego podziwia publiczność doskonały program kabaretowy. Do tańca przygrywa świetna orkiestra Weinrotha. „Tabarin“ stał się od pewnego czasu naj- bardziej uczęszczanym lokalem w Łodzi, każdy powinien więc skorzystać z okazji i przynaj- mniej raz zobaczyć doskonały program.

Kino Dźwiękowe

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.
DZIŚ I dni następnych!

Nowy światowy sukces genialnej pary **Frederic Marsh i Claudette Colbert**
W najnowszym filmie, przepięknym romansie p. t.
„Królewski Kochanek“
Niezapomnianych z filmów „Dr. Jeckyl i Mr. Hyde“ i „W cieniu krzyża.“
oraz film p. t. **„NA SKRAJU SAHARY“**
Następny program: **„DON KIZOT“ Z SZALAPINEM**

Dźwiękowy Kino-teatr Dźwiękowy Kino-teatr

Ostatnie 3 dni!

METRO
Przejazd 2

PAT i PATACHON
na pensji żeńskiej

Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

ADRIA
Główna 1

Ceny miejsc: I seans 54 gr. i 85 gr. nast. 85 gr. 1.09 i 1.30 Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr. nast. 54, 85 i 1.09

Doktor H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz. w niedzielę i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

DR. MED. L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopłciowych
Cegielniana 15
TELEF. 14907.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 4—8 wiecz., w niedz. i święta od 9—1

PANACRIN
tabletki do ssania
CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED
GRUPĄ ANGINĄ INFLUENZĄ
LABOR. CHEM. FARM. MAG. A. BURKOWSKIEGO

DR. MED. Niewiażski
Chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1.

DR. MED. S. Kryńska
CHOR. SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
godz. przyjść od 9—11 i od 3—4 po poł.
Sienkiewicza 34
telef. 146-10

Dr. MED. Al. Kopeiowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 252-55, przyjmuje 7—8 wieczór.

DOKTOR Wołkowyski
Cegielniana No 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9—1 i 5—9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9—1-ej.

LAKIERNIK-MALARZ
przyjmuje wszelkie roboty w zakresie wchodzące, jak: samochody, powozy, meble i
PISANIE SZYLDÓW
Ceny konkurencyjne.
Gazowa 7, m. 2, parter (Kozłowy).

DOKTOR KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w. w niedziele i święta od 10—12.
LUCJAN Topolski zgubił prawo jazdy, zezwolenie na wóz pociągowy i książkę Kasy Chorych. Zrzecz. Parzęczewska 24.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23
3 POCZTÓWKI 2 Zi. (retuszowane) tylko w Zakładzie Fotograficznym „Sztuka“, ul. Zamenhofska 1, (róg ul. Piotrkowskiej 127).



CO MÓWI TABELA LIGOWA

Pech Garbarni. — Mistrz ligi jeszcze niewyłoniony

Ubiegłej środy zakończona została pierwsza seria rozgrywek ligowych.

Po kilkumiesięcznych walkach wyłonieni zostali dwaj kandydaci do spadku Czarni i Garbarnia. O ile liczone się poważnie z tem, że Czarni będą jednym z kandydatów do degradacji z ligi, o tyle niespodzianką stanowi Garbarnia, zaliczona wciąż jeszcze do czołowej klasy piłkarskiej w Polsce.

Charakterystyczne, że Garbarnia, mimo, iż zajmuje ostatnie miejsce w tabeli jest jedynym zespołem obok Warszawianki w grupie drugiej, która posiada dodatni stosunek bramek.

Nawet siedlczanie, zajmujący drugie miejsce w tabeli, mają stosunek bramek ujemny, nie mówiąc już o pozostałych zespołach, które mimo to zdołały już uratować się przed degradacją.

Drugi kandydat do degradacji Czarni czynili wszystko by ratować się przed spadkiem.

Klub ten, stojący u progu ruiny finansowej, zapłacił w ostatniej chwili należne klubom oraz Zarządowi Ligi sumy, powodując w ten sposób zniesienie zawieszania.

Nie pomógł również Czarnym wielki wysiłek na boisku warszawskim. Lwowianom zabrakło jednego punktu, gdyż jednocześnie Warta zremisowała ze Strzelcem.

Obecnie rozpocznie się więc drugi akt rozgrywek o utrzymanie się w Lidze. Oprócz Czarnych i Garbarni w rozgrywkach tych bierze również udział jeden z zespołów walczących o wejście do Ligi, prawdopodobnie WKS Śmigły.

Spotkania eliminacyjne prowadzone będą niewątpliwie pod znakiem wielkiej zacietości, gdyż tylko jeden z 3-ech walczących zespołów zajmie miejsce w lidze. Kto będzie tym zespołem trudno przewidzieć, w każdym razie najwięcej danych ku temu posiada Garbarnia, drużyna grająca ładnie lecz z dużym pechem.

W grupie mistrzowskiej decyzja zapadnie prawdopodobnie nie wcześniej, niż 12 listopada. W dniu tym bowiem walczą Cracovia z Ruchem w Krakowie. Jeśli Ruch zwycięży tytuł mistrza ligi powędruje poraz pierwszy na Śląsk w przeciwnym razie mistrzostwo może zdobyć Wisła, Pogoń a teoretycznie nawet Cracovia posiada szansę.

Tak więc dopiero ostatni niedzielny rozgrywek a właściwie ostatni mecz zadecyduje dopiero o tytule mistrza.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się dwa spotkania ligowe. We Lwowie walczą Pogoń z ŁKS-em przyczem zespół lwowski musi zwyciężyć drużynę łódzką conajmniej w stosunku 7:0 jeśli pragnie on prześcignąć Wisłę stosunkiem bramek. Trudno uwierzyć w taki sukces Pogoni, aczkolwiek ŁKS zmuszony będzie wystąpić we Lwowie bez swego filara Króla, który wraz z hokejstami Legii warszawskiej udał się do Pragi Czeskiej.

Nowiny bokserskie.

Woźniakiewicz, reprezentant Łodzi w wadze piórkowej, który otrzymał przed paru miesiącami skreślenie z klubu Geyer, zasili szeregi pięściarskie I. K. P., gdzie obecnie przeprowadza intensywne treningi.

— Drużyna pięściarska Union — Touring wyjeżdża na 19 bm. do Inowrocławia, w celu rozegrania towarzyskiego meczu drużynowego z tamtejszym klubem „Kuiavia”.

Piłkarstwo zagranicą

Mecze piłkarskie rozegrane we środę przyniosły wyniki następujące: Wiedeń — Paryż 4:1, Austria — Szwajcaria 3:1, Rapił — Sparta 3:3.

Drugi mecz rozegrany zostanie w Warszawie między Cracovią a Legią. Cracovia, która jak już zaznaczyliśmy posiada teoretycznie szansę na zdobycie tytułu mistrza w najgorszym wy-

padku wicemistrzostwa, niewątpliwie doloży wiele starań, by pokonać Legię. Trudno jednak wierzyć w sukces krakowian wobec niezłej formy zespołu wojskowego.

Rosja, Szwecja i Finlandja

najbliżsi przeciwnicy boksu polskiego

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Polskiego Związku Bokserskiego w Poznaniu załatwiono szereg ważnych spraw.

Między innymi ustalono, że w ciągu grudnia roku bieżącego Polska rozegra dwa międzypaństwowe mecze bokserskie: ze Szwecją w Sztokholmie i z Finlandją w Warszawie. Dokładny termin spotkania z Finlandją będzie ustalony dopiero po 5 listopada, ponie-

waż Finlandja dopiero wówczas będzie mogła przesłać swoją propozycję.

Pozatem Polski Związek Bokserski zwrócił się z inicjatywy ministerstwa spraw zagranicznych do poselstwa sowieckiego w Warszawie z propozycją nawiązania stosunków sportowych pomiędzy pięściarzami polskimi a sowieckimi i rozegrania oficjalnego meczu międzypaństwowego Polska — ZSRR w Moskwie.

Migawki z meczu Pogoń—Wisła

Na meczu tym jeszcze raz można było zauważyć, że motorem ataku Wisły był i jest jej środkowy napastnik Artur. Ilekroć on był przy piłce, tyle razy bramka Pogoni była w niebezpieczeństwie. Gracz ten posiada pierwszorzędną strzał z obu nóg, idzie odważnie na piłkę i najważniejsze — strzela z każdej pozycji. Grał on niestety z niewyleczonym kolanem a pod koniec meczu przy zetknięciu się z Wasiewiczem, — kontuzja odnowiła się i musiał opuścić boisko.

Doskonała dotychczas pomoc Wisły, nie była na tym meczu tak dobra jak zwykle. Kotlarczyk I, bywał ogrywany często przez pierwszorzędnego Matjasa, który był najlepszym graczem na boisku. Brat jego Matjas II, miał często doskonałe pozycje, i gdyby zdecydowanie szedł na piłkę, mógłby strzelić niejedną bramkę. Najlepszym pomocnikiem był bezsprzecznie Kotlarczyk II, który grał świetnie technicznie i co najważniejsze, fair.

U Wisły, która czasami była dużo lepszą od Pogoni, razit brutalną grą Jezierski w pomocy, oraz Szumilas w obronie, polujący na kości delikatnie grającego Matjasa. Również Feret i Obtulowicz w ataku prześcigali się w brutalności.

Ze Pogoń nie wywiozła z Krakowa dwóch punktów, winien jej reprezentacyjny bramkarz Albański, który niepotrzebnie wybiegł z bramki. Strzał Artura nie był bowiem tak trudny do obrony był on lekki i strzelany na ślepo w kierunku bramki.

Zdobyta przez Artura bramka dla

Sport w Pabjanicach

IKP (Łódź) — KRUSCHENDER 6:1 (2:0).
Na boisku T. S. Kruschender w godzinach popołudniowych spotkały się powyższe zespoły w walce o puchar Pana Prezydenta.

Po mało ciekawej grze, w której prym wiodła drużyna IKP, zwyciężyła ta ostatnia w stosunku 6:1 do przerwy 2:0.

Honorową bramkę dla Kruschendera zdobył Pietraszek w zamieszaniu podbramkowym. Sędzia p. Kowalski.

SOKÓŁ — BURZA 3:2 (1:1).

Druga rozgrywka piłkarska, jaka odbyła się w Pabjanicach, przyniosła zwycięstwo drużynie T. G. „Sokół”, która przewyższała swego przeciwnika fizycznie. Burza w znacznym odmiłdzo nym składzie zaprezentowała się naogół dobrze.

Drużyna Sokola pabjanickiego, która szczególnie doznała do gier finałowych o wejście do Ligi okręgowej, zaprawia się do ostatnich ciężkich bojęw bardzo starannie i prócz zwykłych treningów na sali w wolnych terminach urządza rozgrywki towarzyskie.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 5 listopada rb pabjaniczanie wyjeżdżają do Tomaszowa, gdzie zmierzą swe sily z tamtejszą Lechią. Rzesza sportowa Pabjanice ufa, że drużyna Sokola godnie zaprezentuje Pabjanice w piłce nożnej.

KOSZYKÓWKA.

Mistrz Pabjanickiego Podokręgu ŁOZGS „Orle” w nadchodzącą niedzielę rozegra swój pierwszy mecz o tytuł mistrza kl. „C” ŁOZGS z drużyną Resursy na boisku IKP w Łodzi. — Mecz rewanżowy tych drużyn zapowiedziany jest na 12 listopada rb. w Pabjanicach.

CZY POWSTANIE DRUŻYNA HOKEJOWA W PABJANICACH?

Z młarodajnego źródła dowiadujemy się, że Towarzystwo sportowe „Krusche i Ender” przy poparciu Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. zamierza w roku bieżącym powołać do życia sport hokejowy. Będzie to po tenisie druga gałąź sportu, jaka powstanie na terenie m. Pabjanic w roku 1933.

Fakt ten należy powitać z prawdziwą radością i uznaniem, gdyż sporty zimowe na wolnym powietrzu w Pabjanicach leżały dotąd odłogiem.

ZAKOŃCZENIE PRÓB DO P. O. S.

Już tylko kilka dni przyjmowane będą zapisy do P. O. S. Ci, którzy pragnęliby jeszcze w roku bieżącym spełnić swój obowiązek dobrego sportowca, mogą zgłosić się na boisko T. S. „Krusche i Ender” do p. Nowaka, gdzie otrzymają wszelkich informacji. HL.

Kalendarzyk turniejów tenisowych na Rivierze.

Terminarz turniejów tenisowych na Rivierze, na które przypuszczalnie wyjedzie kilku czołowych zawodników polskich, przedstawia się następująco: od 25—30 grudnia — turniej „Beau Cite”, w Cannes, od 1—7 stycznia — turniej w Juan Les Pins 22—28 stycznia — turniej „New-Cours” w Cannes, od 12—18 lutego — mistrzostwo południowej Francji w Nicei; 25 lutego — 6 marca — mistrzostwo Monte-Carlo i puchar Butlera, 7—12 marca — mistrzostwo Riwiery w Mentonie, 13—18 marca — mistrzostwo Nicei. 26 marca — 1 kwietnia — mistrzostwo Cannes.

— W turnieju o mistrzostwo Riwiery polacy odnieśli poprzednio poważne sukcesy, albowiem w roku 1932 mistrzostwo zdobył Hłoczyński, a w r. 1933—Hebda.

Aktualja pływackie.

Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego, odbędzie się 21 stycznia w Katowicach.

— W roku bieżącym pobito ogółem 17 polskich rekordów pływackich.

— Zaproszenie dwóch czołowych pływaków polskich: Karłiszka i Bocheński go do Pragi na zawody 18 i 19 listopada zostało przez Zarząd PZP. odrzucone, ponieważ Karłiczkowski przeszkadzają studja, a Bocheński odbywa służbę wojskową.

— Polski Związek Pływacki zwołuje niebawem specjalną konferencję dla spraw ratownictwa, która będzie miała na celu stworzenie specjalnej organizacji i towarzystwa ratowniczego.

Szamota piąty w Paryżu

Szamota startował w środę w Paryżu i zajął piąte miejsce w krwterjum sprinterów za Richterem, Scherensem, Montmagnem, van Egnondem, ale przed Marinettim.

Przed meczem Śląsk—Warszawa.

Wniedzielę, odbędzie się w Katowicach mecz bokserski: Śląsk—Warszawa Składy reprezentacyjne będą następujące: Śląsk: Jarząbek, Krawczyk, Rudzki, Białas, Gburski, Makosz, Wystrach i Wrazidło. — Warszawa: Birenbaum, Kazimierski, Pasturczak, Bąkowski, Piliński, Strzelec, Doroba i Mizerski.

Reprezentacyjny zespół bokserski Geyera.

Jak się dowiadujemy, w drużynie pięściarskiej Geyera, zaszyły pewne zmiany i w sezonie bieżącym skład bojowy będzie następujący: w. musza: Wojciechowski, w. kogucio: Zajac, w. piórkowa: Mikołajczyk, w. lekka: Krum, w. półśrednia: Wolski lub Ostrowski i waga średnia: Lipiec.

Odpowiedzi Redakcji

E. Szyller — Łódź. Owszem spełnił Pan warunki konkursu.
D. Lu-ski — Łódź. Kupony otrzymaliśmy.
J. Pomeranc — Pabjanice. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Kupony otrzymaliśmy.
Fr. Tomaszewski. Został Pan dopuszczony do konkursu.
M. Linderman. Kupony otrzymaliśmy.

LEKARZ-DENTYSTA

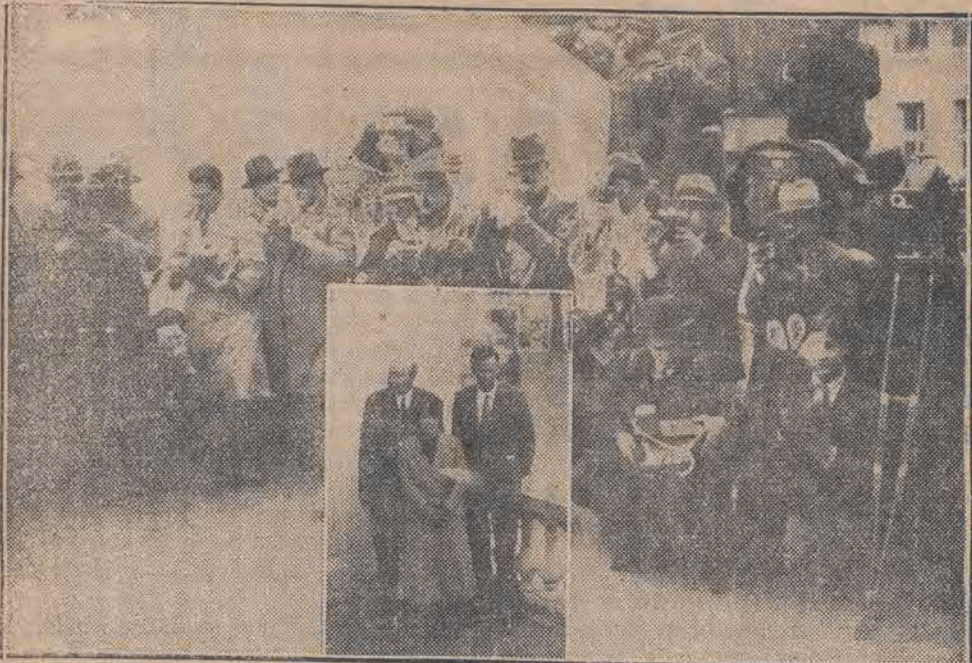
F. Kopciowska
Gdańska 37

tel. 232-55,

przyjmuje od 9—3, w Lecznicy Piotrkowska 294 od 4—7 w. przy Górnym Rynku.

Czy zdobyłeś już P. O. S.?

Lindberghowie w Paryżu



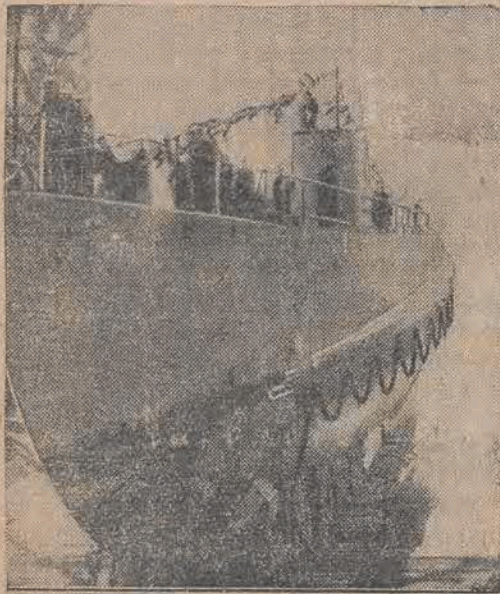
Przed opuszczeniem Europy Lindberghowie zrobili jeszcze mały wypad do Paryża. Na zdjęciach widzimy, jak sławne małżeństwo było ze wszystkich stron fotografowane.

Powrót japońskich wojsk z Chin



Po dwuletnim pobycie w północnych Chinach wróciły do ojczyzny oddziały japońskich wojsk okupacyjnych. Na zdjęciu widzimy powracających żołnierzy, witanych owacyjnie przez ludność.

Największa łódź podwodna



Stocznie w Portsmouth (U.S.A.) wykończyły ostatnią najnowszą i największą łódź podwodną „Cachelot”. Łódź ma 82 mtr. długości.

Uroczystości faszystowskie we Włoszech



Z okazji 12-lecia marszu na Rzym odbyły się we Włoszech wielkie uroczystości. Na zdjęciu widzimy bazylikę w Mediolanie, na tle której wzniesiono olbrzymie popiersie Mussoliniego. Popiersie to z nastaniem zmroku jest oświetlone i widoczne z daleka.

Najmłodszy dzokej



16-letni dzokej amerykański, Jackie Mestrop, którego widzimy na zdjęciu, w roku 1933 odniósł 250 zwycięstw na rozmaitych torach wyścigowych.

Codzienna nowelka „Expressu”

Pojedynki.

Wiktor nerwowo palił papierosa w swym gabinecie.

Właściciel wielkiej fabryki, człowiek, w którego rękach spoczywał los setek robotników i który do tej pory wszystkim imponował swym wewnętrznym spokojem, dziś zupełnie nie panował nad sobą.

Stało się bowiem coś niesłychanego.

Dziś rano, gdy żona jeszcze spała, wyciągnął z szafy biblioteczną jakąś książkę. Miał jeszcze trochę wolnego czasu, więc chciał czytać.

I z książki wypadł list. List, który zdruzgotał jego szczęście.

Teraz już dla Wiktoro było wszystko jasne. Żona go zdradzała z młodym lekarzem, którego w ostatnich czasach dość często wzywała do siebie.

Ten lotr, mimo, iż zabrał mu żonę, kazał sobie jeszcze płacić wysokie honorarium. Ta bezczelność przechodziła wszelkie granice.

Wiktor wiedział, że jego małżonka zaprosiła lekarza na godzinę piątą po południu. Tym razem nie na poradę, ale prosto na herbatkę.

A więc dziś po południu musi się wszystko wyjaśnić.

Wiktor jednak jeszcze nie wiedział,

jak ma postąpić. Wyrzucić z domu tego chłystka i wszcząć proces rozwodowy? To groziło prosto skandalem publicznym. Tego dnia jeszcze dowiedzą się o wszystkim wszedobylscy reporterzy, w gazetach ukażą się pikantne artykułki i Wiktor będzie skompromitowany i ośmieszony.

Nie, w ten sposób nie wolno mu postąpić.

A więc pojedynek? Wykluczone. Młody lekarz może go przecież zabić.

Kto wie, czy ten lotr nie jest dobrym strzelcem. A jeśliby nawet nie umiał strzelać i Wiktor położy go trupem, to przecież jemu będzie groziła kara więzienia za zabójstwo.

Wiktor zastanawiał się bardzo długo nad swą sytuacją.

I wreszcie wezwał młodego, przystojnego sekretarza, który stałe dyżurował w sąsiednim pokoju:

— Panie Klemensie! — rzekł doń. — Oto tu są pieniądze. Proszę kupić dwa pistolety i o godzinie piątej po południu przynieść je do mego mieszkania. Niech pan jednak pamięta, tym razem musi pan być wyjątkowo punktualny!

Młody sekretarz był bardzo zmieszany. Wziął pieniądze i klanając się

nisko, szybko opuścił gabinet.

Punktualnie o godzinie piątej po południu młody lekarz znalazł się w prywatnych apartamentach znanego przemysłowca. Pani domu była jeszcze zajęta swą toaletą.

Przyjął go więc sam pan Wiktor.

Przemysłowiec starannie zamknął drzwi i spoglądając przenikliwie na swego gościa, wycodził przez zęby.

— Za parę minut zjawi się tu moja żona. Przedtem jednak musimy w dwójkę załatwić pewne intymne sprawy. Otóż, mój panie, ustaliłem, że moja małżonka nie jest mi wierna. Wiem również, kim jest ten mężczyzna...

W tej chwili zapukał ktoś do pokoju. To była pokojówka. Podała Wiktorowi jakąś paczkę i szybko zniknęła.

Wiktor szybko otworzył pudło i wyjął z niego dwa nowe, błyszczące pistolety.

— Co to ma znaczyć? — zawołał młody lekarz, który widocznie nie należał do ludzi zbyt odważnych.

— To są pistolety, mój panie — uśmiechnął się przemysłowiec. — Władzę, że pan bynajmniej nie pragnie rozstać się z tym światem. Nie obawiaj się pan, nie grozi panu żadne niebezpieczeństwo. Ja również nie mam zamiaru poświęcać mego życia ani dla tej, ani wogóle dla żadnej kobiety. To jest przecież śmieszne.

Postanowiłem jednak dokonać pewnego eksperymentu. Zainscenizujemy w tym pokoju pojedynek. Będziemy oczywiście strzelać ślepymi nabojami. Gdy rozlegną się wystrzały, obaj padniemy na ziemię.

Do którego z nas moja ożna przybiegnie, którym z nas się przedewszystkiem zainteresuje, ten przy niej zostanie. Jeśli to będzie pan, usunę się natychmiast. Mam wrażenie, że panu podoba się mój pomysł, prawda?

Młody lekarz nie od razu mu odpowiedział. Nie był jeszcze pewny, czy przemysłowiec nie kpi z niego. Ale gdy spojrzał mu prosto w oczy, zrozumiał, że ten traktuje całą sprawę bardzo poważnie.

— A więc dobrze, zgadzam się — odpowiedział cicho.

Obaj mężczyźni zajęli posterunki przy dwóch przeciwległych ścianach. W rękach ich zabłysły nowiuteńkie pistolety.

I po chwili rozległ się suchy trzask. Na odgłos strzałów wbiegła do pokoju pani Wiktorowa. Towarzyszył jej młody sekretarz.

Gdy piękna pani ujrzała obu mężczyzn, leżących na podłodze, przytuliła się do sekretarza i wyszeptowała:

— Najdroższy mój, teraz należę już tylko do ciebie.

Tłum. D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz miimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.